



fot. Michał Kuczaj

Pierwsze koty...

obóz PuSZczy Dolnośląskiej



JAKUB MATEJUK WYW.

Zastępowy SZ Wilk z Wałbrzycha.
Uczeń 1 klasy LO nr I w Wałbrzychu.

WILKI za płoty!

Wchodząc do salki przy parafii św. Barbary w Wałbrzychu, przypominam sobie rekolekcje z marca 2007 roku, od których zaczęła się moja przygoda z FSE. Podczas nich poznałem dwoje harcerzy, Adama Płusę i Dorotę Wieliczko, którzy opowiedzieli mi o fantastycznej przygodzie. Było to coś, na co czekałem od dawna – harcerstwo z prawdziwego zdarzenia. Pociągał mnie sam skauting, ale trzeba przyznać, że najbardziej zachwycała mnie perspektywa letniego obozu. Jak się później okazało, żeby pojechać na obóz musiałem być członkiem zastępu.

„Na obozie, zwłaszcza z powodu naszego niedoświadczenia, było ciężko, byliśmy jednak bardzo zadowoleni”

W Wałbrzychu już od kilku lat nie działało żadne środowisko. Rozwiązanie było tylko jedno: stworzyć samodzielny zastęp. W ten sposób powstał właśnie nasz Wilk.

Z zapalem organizowałem sprzęt na obóz, doksztalałem się z technik harcerskich, aby nie wyjść na kompletnie zielonego, oraz przede wszystkim „zbierałem ludzi” (co przysporzyło najwięcej problemów). Pierwszych chętnych znalazłem pod koniec maja, lecz było ich tylko dwóch, Mateusz i Adam, czyli zdecydowanie za mało by jechać na

obóz. W połowie czerwca znalazłem jeszcze jednego, Pawła, który jak się później okazało został naszym kucharzem. Tym sposobem zebrałem minimalną liczbę osób na letni wyjazd. Pozostało jeszcze trochę się zgrać i przygotować do wielkiej przygody. Nie było to jednak łatwe...

Podczas pierwszej zbiórki największym problemem była dyscyplina, ale udało mi na niej przeprowadzić Apel Ewangeliczny. Resztę czasu Paweł, Mateusz i Adam grali w tzw. „głupiego Jasia” i w ogóle nie zawa-

cali uwagi na to, co mówię i chcę żebyśmy zrobili. Brak przygotowania i słaba dyscyplina to były nasze największe problemy. Na szczęście nie brak nam było zapału do wspólnej pracy.

Stworzyliśmy zastęp tuż przed obozem, na którym, zwłaszcza z powodu naszego niedoświadczenia, było ciężko, byliśmy jednak bardzo zadowoleni. Mimo wszystkich przeciwności i niepowodzeń (nie zdobyliśmy żadnej tasiemki do proporca) osiągnęliśmy bardzo dużo: uda-

ło nam się przyjechać na długi wypad, zbudować prawie profesjonalną platformę pod namiot, nie umrzeć z głodu, wybrać się na wspaniałą wyprawę zastępu i Wielką Grę. Choć wiele nam jeszcze brakowało do doskonałości, byłem bardzo zadowolony z Mateusza (pioniera) oraz Adama (sanitariusza), którzy wykonali kawał dobrej roboty. Po kolei zdobywaliśmy doświadczenie i uczyliśmy się dyscypliny. Z obozu wróciliśmy trochę zmęczeni, ale naładowani mnóstwem energii do działania. Od razu, w ciągu trzech dni, zabraliśmy się do stworzenia strony internetowej zastępu, a potem znaleźliśmy jeszcze trzech kandydatów do Wilka.

Jak wyglądały nasze zbiórki po obozie? Po pierwsze: zaczęła panować lepsza atmosfera i zdyscyplinowanie. Po drugie: było nas więcej. Chłopaków zaczęliśmy szukać pośród kolegów w szkole i wśród ministrantów. Później ci przyprowadzali swoich kolegów i tak było ich coraz więcej. Dołączyli do nas Adrian, Wojtek oraz Łukasz. Na zbiórkach najbardziej podobały im się wyjścia w teren i zabawa w podchody. Zaczęli też angażować się w Apele Ewangeliczne, które początkowo najmniej lubili. Teraz robimy wszystko, aby przygotować się do kolejnej wielkiej przygody, jaka na nas czeka na następnym obozie.

